INFORMATOR

ABSOLWENTEK SEMINARJUM GOSPODARCZEGO, HAFTU I KRAWIECCZYZNY W KRAKOWIE, UL. SYROKOMLI L. 21

ROK II. Styczeń 1931 Nr. 8.

Pamięci zmarłej nauczycielki.

Dnia 17 grudnia 1930 roku zmarła długoletnia nauczycielka naszej szkoły, śp. **Rozalja Książkiewiczówna.**

Odeszła strudzona pracą ciężką i odpowiedzialną, której owoce będą trwały lata całe. W związku ze wspomnieniem p. Książkiewiczówny przychodzą mi na myśl obrazy z lat, w których byłam Jej uczenicą i wychowanką. Jako wychowawczyni była nieocenioną we wpajaniu dobrych zasad, w dawaniu rad i pomocy swym wychowankom. Zwłaszcza w czasie choroby mogłyśmy być pewne, że lada chwila zjawi się postać pani wychowawczyni z miłym uśmiechem i ciepłem, serdecznem słowem na ustach, z wyrazem szczerej troskliwości w oczach.

Żywo stoją mi przed oczyma lekcje rachunkowości, a szczególnie historji Polski, którą p. Książkiewiczówna kochała bardzo. Pamiętam, jak niezmiernie żywe i wesołe na przerwach, lub nawet na lekcjach, potrafiłyśmy trwać w największem skupieniu, gdy z wykładu naszej nauczycielki dowiadywałyśmy się o przeszłości kraju naszego, o bohaterskich czynach powstańców Polaków, o ich smutnym losie. — Byli i minęli, jak mija wszystko; dziś została po nich pamięć ich czynów i te mogiły, nad któremi wiatr szemrze zeschłemi liśćmi. Od p. Książkiewiczówny nauczyłyśmy się czcić tę pamięć.

Odeszła nauczycielka nasza, lecz pamięć tych, które ukochała swem wielkiem, szlachetnem sercem, ku którym spieszyła z nauką, radą i pomocą zawsze i ochotnie, pamięć uczennic — wychowanek zachowa Jej postać na zawsze.

CZEŚĆ JEJ PAMIĘCI!

Marja Kotlarska
ucz. III. kursu Sem. Krawiec.

Odeszła cicha i skromna, zabrała ze sobą w zaświaty tajemnicę wszystkich bolów i znojów swego życia, o których nie mówiła nikomu i nie skarżyła się nikomu. Skończyła się ofiarna, wytrwała, z talentem pełniona praca nauczycielska, przestało bić serce kryształowe, które wiele kochać potrafiło, umiało wiele zrozumieć i wybaczyć. Odeszła w nieznaną nam drogę prawdziwa wychowawczyni. — Wspomnijcie Ją wśród codziennego trudu Waszego nauczycielskiego życia.

(Od Redakcji)

STEFANJA KAŁŁAUR.

Wychowawczyni wobec kradzieży w klasie.

W każdej niemal klasie zdarzają się wypadki znikania różnych przedmiotów, większych lub mniejszych kwot pieniężnych, czyli poprostu mówiąc wypadki kradzieży.

Przyprawiają one o kłopot nietylko młode, rozpoczynające swój zawód nauczycielki, ale i starsze, doświadczone, które czują się zupełnie bezradne wobec spełnionego faktu. Jest to niesłychanie delikatna sprawa, bo w szkole inaczej musimy postępować przy przeprowadzaniu śledztwa, niż to się czyni poza szkołą. Wszak brutalnem, bezwzględnem postępowaniem możemy zrobić wiele złego. Jakżeż łatwo mogą się nieraz zwrócić pozory przeciw niewinnemu dziecku, a co za odpowiedzialność na nas wtedy zaciąży! Przypuśćmy jednak, żeśmy winowajczynię wykryli. Jak wtedy należy postąpić ostrożnie, aby bezwzględnem potępieniem czynu, napiętnowaniem wobec całej klasy nie zwichnąć dziecku charakteru, nie zamknąć mu drogi do poprawy. Trzeba rozwinąć wielką dyplomację, aby znaleźć właściwą drogę postępowania. Tyle się mówi o wnikaniu w psychologję dziecka, takie niesłychane robi czasem wysiłki nauczyciel, aby je poznać! Nieraz nam się zdaje, że znamy dobrze nasze wychowanki, a tu nagle wychodzi na jaw coś niespodzianego, co wykazuje, że nie zyskaliśmy znajomości psychiki dzieci nam powierzonych.

Słyszałam od jednej nauczycielki, że kiedyś popełniono w jej klasie kradzież. Zasumowała się i strapiła biedaczka, bo wierzyła że jej uczenice nie byłyby zdolne do spełnienia żadnego brzydkiego czynu. I nagle przyszło jej natchnienie, jak ma postąpić. Zaczęła gderać, że któraś z dziewczynek pozwoliła sobie na niesmaczny żart. A nie należy żartować w ten sposób, aby komuś robić przykrość. Woli nie wiedzieć, kto był tak niemądry, że koleżance schował pienią-

dze; niech winowajczyni położy je w tem, a w tem miejscu, a już więcej o tej sprawie niemądrej mowy nie będzie. I pieniądze się znalazły. Był to szczęśliwy pomysł, ale oczywiście nie niezawodny sposób. Mojem zdaniem trzeba w tej materji działać przedewszystkiem zapobiegawczo. Przy każdej sposobności wdrażać dzieciom przekonanie, że należy szanować cudzą własność, czy prywatną, czy publiczną, wykazywać im, że kradzież jest szkaradnym czynem, bez względu na wielkość skradzionego przedmiotu. Francuskie przysłowie mówi, że „sposobność czyni złodzieja" (l' occasion fait le voleur). Jest w tem wielka prawda, a możemy ją stosować z powodzeniem w szkole. Nie należy dawać uczenicom okazji do brania cudzej własności. Trzeba pilnować, aby zamykały swe szuflady, wszystkie wychodziły z klasy na pauzy, nie zostawały po nauce w klasach, nie chodziły pojedynczo do szatni, nie przynosiły ze sobą większych kwot pieniężnych. W odpowiednich pogadankach trzeba wykazać uczenicom, że powinny dbać o honor klasy, czuwać, aby nie był narażony na szwank. Pouczyć je należy w razie kradzieży, że one powinny i mogą wyśledzić złodzieja, znają się bowiem dobrze, stykają ustawicznie i mają możność bezpośredniej obserwacji.

Podawać jakieś sposoby postępowania nauczycielki w razie wypadku kradzieży, niepodobna. Będzie ono w każdym poszczególnym wypadku i w różnych zespołach uczenic coraz to inne. Znajomość wychowanek i intuicja wychowawczyni pozwolą znaleść właściwą drogę w tej niesłychanie trudnej i delikatnej materji.

Sekcja Gospodarcza.

ZOFJA CZERNY-BIERNATOWA.

Wezwanie do współpracy.

Przydział, który nie jest przydziałem.

Od ostatniego Zjazdu objęłam kierownictwo działu gospodarczego w naszym Informatorze. Tamtego roku dałyśmy czytelniczkom pracę zbiorową z zakresu bardzo nas interesującego, organizacji kolonij letnich. Wyniki pracy tej były pomyślne, — nabrałam też przekonania, że jest rzeczą wskazaną, by różne aktualne a mało opracowane dziedziny z życia szkoły, w ten sposób oświetlać. Do pracy zbiorowej należy obierać jakiś temat o szerokim zakresie, by można ująć go z wielu punktów widzenia, zależnie od zainteresowań współpracowników.

Na rok ten, w programie moim postawiłam sobie dwa zadania. Pierwsze z nich, gdzie wypowiedzieć się będą mogły absolwentki wszystkich działów, to opracowanie zagadnienia wycieczek szkolnych. Temat ten może być rozważony bardzo wszechstronnie; najmniej w nim pracy z punktu widzenia gospodarczego. Mogłoby się więc wydawać, że sprawa ta nie interesuje działu gospodarczego — i że w konsekwencji i ja nie powinnam zajmować się nią na łamach Informatora. Lecz któraż z Was, Byłych, nie pamięta, że wycieczki w szkole są ściśle związane z moją osobą?

Przypomnijcie sobie te niezliczone nasze wędrówki, te przygody, wrażenia i nastroje (i zwłaszcza... te sprawozdania!), które wspólnie przeżyłyśmy. Z za mgły oddalenia witają Was sylwetki gniazda i cmentarza Orląt, Starego Miasta i Katedry poznańskiej, poszarpanych wierchów tatrzańskich — i odymionych kominów fabryk górnośląskich i zagłębia krakowskiego.

Ile ich było i jakie różnorodne! Jedne zorganizowane w wyraźnych celach naukowych, inne w czasie których chciałyśmy poznać nieznane miasta i okolice kraju, lub nacieszyć się zielenią wiosennych łąk.

Imię nasze i pomysły w tej dziedzinie szeroko słyną. Czyż nie zadałyśmy szyku naszemi kuligami z dogotowywaczem pełnym gorącej herbaty i szeregiem małych saneczek ciągnionych przez konie? lub czy zapomniałyśmy o wędrówce przez kwietne łąki Rudawy, gdzie uczyłyśmy się nazw polnych kwiatów i podpatrywały tajemnice wonnego ich życia? Któryż to rocznik w pamięci swej chowa wycieczkę do skawińskiej fajansowni wraz z 35 zuchami z niższych klas szkoły powszechnej — i tę zabawę w „pytkę" w lasku?

Do morza tylko nie dotarłyśmy — lecz jeżeli tam nie byłyście jako uczenice — widziałyście je napewno wraz ze swojemi wychowankami. Wiele to już doświadczeń zdobyłyście jako samodzielne pracownice i przewodniczki Waszych uczennic. Zbierzcie je, przypomnijcie sobie wszystkie ciekawe momenty z wycieczek, które organizowałyście i prowadziły jako wychowawczynie, czy nauczycielki przedmiotu i podzielcie się tem z nami.

Ze wspomnień tych wyrosną tematy, które tu ujęłam i podaję Wam prosząc, byście je między siebie rozebrały. Wszystkie prace rozpatrujące ten sam temat zostaną wydrukowane pod jednym nagłówkiem — z podaniem nazwisk i miejscowości. Do roboty trzeba się jednak zabrać prędko, jeżeli ma ona spełnić swe zadanie; wszak wiemy, że wiosenny sezon wycieczek zbliża się. Maszyno, lub rękopisy proszę kierować do Sekcji Gospodarczej Informatora.

Jeszcze więc raz zasiądziecie do wspólnej pracy ze mną, tak jak to w szkole bywało i mam nadzieję, że nie pogniewacie się na mnie (ze względu na dawną naszą znajomość), gdy gdzieniegdzie w pracy Waszej coś poprawię, lub skreślę.

Tematy:

1) Cel wycieczek szkolnych.
2) Organizacja wycieczki. (Formalności, fundusze, przygotowanie naukowe, współpraca uczenic).
3) Wychowawcze wartości wycieczek.
4) Cykl wycieczek zgrupowanych dookoła jednego zagadnienia, wraz z opracowaniem organizacji.
5) Gdzie i w jakim celu byłam z memi uczenicami w czasie ich pobytu w szkole.
6) Sprawozdanie z ciekawej wycieczki (dla działu gospodarczego, hafciarskiego lub krawieckiego)
7) Z życia szkoły na wycieczce.

Opracowanie jednego z powyższych zagadnień może być zaliczone jako pytanie do egzaminu kwalifikacyjnego, zamiast jednego z przepisanych tematów.

W Krakowie, dnia 12 grudnia 1930 r.

Rola nawyknienia, wprawy i zmęczenia w szkole zawodowej.

Człowiek, rodząc się, przynosi ze sobą na świat różne wrodzone, odziedziczone siły i zdolności, objawiające się w pewnych momentach życia, zawsze te same u osobników tego samego gatunku. Są to t. zw. instynkty. Wyzwalające się instynkty są czynnościami nieświadomemi, niedochodzącemi do centrum świadomości — drogi ich zawsze te same.

Oprócz instynktów posiada człowiek zdolności mniej doskonałe; można je nazwać niedoskonałemi instynktami. Do grupy tej można zaliczyć nawyknienia, będące instynktami niedoskonałemi uzupełnianemi przez naśladownictwo i doświadczenie osobiste. Nawyknienia zdobywamy w życiu osobniczem, nie dziedziczymy ich, tem samem mogą być różne u różnych osobników (choć tego samego gatunku). Do nawyknień zaliczamy czynności takie, jak: szycie, mycie, czesanie. Dziecko małe czynności te wykonuje początkowo nieudolnie, powoli, jednak przez częste powtarzanie tych ruchów dochodzi z czasem do udoskonalenia funkcyj; wykonanie przychodzi mu z łatwością i szybciej. Takie udoskonalenie funkcyj nazywamy wprawą.

Wprawę zdobywamy zatem przez częste powtarzanie danych czynności. Praca, którą wykonujemy pierwszy raz, jest dla nas nowością, wymaga zastanawiania się, namysłu, męczy fizycznie i umysłowo. Równocześnie ze zdobywaniem wprawy, czynności stają się szybsze, doskonalsze, stają się podświadome, nie powodują poprzedniego zmęczenia. Zatem stosunek wprawy do zmęczenia jest odwrotnie proporcjonalny. Zmęczenie może być wywołane, oprócz braku wprawy, przez czynniki takie, jak przeciążenie pracą, jednostajność pracy, jej niedostosowanie do poziomu umysłowego i zdolności; męczy również bardzo praca, która nas wcale nie interesuje, praca wykonywana z musu.

Problem nawyknienia, wprawy i zmęczenia jest niezmiernie ważny w szkole, a dość trudny do rozwiązania, zwłaszcza w szkole zawodowej.

Szkoła zawodowa ma na celu wykształcenie młodzieży do zawodu, który ma jej ułatwić zdobycie zarobku. Już sam kierunek szkoły zawodowej nadaje jej pracy pewne piętno. Główny nacisk kładzie się tutaj na sposób wykonania pracy, na zdobycie w niej wprawy. Szkoła dąży do tego, aby praca uczenic była jak najlepsza, dokładna, poprawna, by odbywała się w pewnem tempie. Duży wymiar godzin na przedmioty zawodowe daje uczenicom możność częstego wykonywania pracy, powtarzania jej, by zdobyły konieczną w zawodzie wprawę. Nie może bowiem nikogo zadowolić praca zbyt powolna, przerywana namysłami; czynności mają się stać podświadome, muszą być wykonywane szybko, pewnie, bez namysłu. Wprawa w wykonywaniu pracy ma dojść do tego stopnia udoskonalenia, by stała się nawyknieniem.

Zadaniem nauczycielki zawodu jest czuwanie nad tem, by nawyknienia uczenic były dobre, prawidłowe. Gdy zauważy np., że któraś z uczenic wykonuje pracę fałszywie, posługuje się źle przyrządami, stosuje złe ruchy i t. p., powinna zwrócić uwagę, poprawić, pokazać jeszcze raz sposób wykonania prawidłowego i kazać to uczenicy powtórzyć. Spostrzeżone u uczenic dobre nawyknienia trzeba przez ćwiczenia utrwalić, doskonalić, nie pozwolić im zaniknąć. By uniknąć w pracy omyłek i by uczenice nie powtarzały ruchów fałszywych, nauczycielka sama, pokazując uczenicom sposób wykonania, powinna przedtem dobrze się zastanowić, przemyśleć każdy ruch, każdy ważniejszy moment pracy dokładnie objaśnić (metoda demonstracyjna w nauce zawodu).

Unikać jednak należy tego przy nauce zawodu, by wprawa uczenic w pracy nie przeszła w zupełne zmechanizowanie i bezmyślność, gdyż szkoła musi podkreślić również wartość wychowawczą prac ręcznych. Zaradzić temu można w ten sposób, że stopniuje się pracę według trudności, a wtedy, gdy uczenica po zdobyciu dostatecznej wprawy w pewnym kierunku napotyka na nową trudność, budzi się u niej świadomość pod wpływem oporu.

Na przedmioty zawodowe przeznacza się zawsze kilka godzin zgrupowanych razem. Jest to bardzo ważne, gdyż uczenice, pracując kilka godzin w jednym kierunku, osiągają pewne tempo pracy, co podnosi jej wartość. Kończenie lekcji po jednej lub tylko dwóch godzinach pracy zawodowej przerywałoby wprawę właśnie wtedy, gdy uczenice wdrożyły się do pracy. Dlatego też w szkole zawodowej, zwłaszcza podczas godzin zawodu, nie uwzględnia się pauz co godzinę, by nie usuwać wprawy. Dla usunięcia zmęczenia wystarczy podczas godziny przeprowadzić krótkie ćwiczenia oddechowe. Pauzy wogóle nie powinny być zbyt długie, gdyż wprawdzie zniknie zmęczenie, ale równocześnie uczenice wyjdą z wprawy (często na pauzie męczą się przez bieganie nadmierne i t. p.). Najdłuższą pauzę (20 minut) wyznacza się w porze odpowiedniej na spożycie drugiego śniadania i kiedy młodzież jest już wyczerpana pracą.

Z drugiej strony nie można na naukę zawodu wyznaczać dziennie zbyt dużo godzin, gdyż praca staje się zbyt jednostajna, nużąca; uczenice zaczynają się nudzić, pracują mniej wydajnie, są zmęczone.

Częste są narzekania, że szkoła zawodowa męczy uczenice przez zbyt wielki przydział godzin szkolnych dziennie, lecz to jest trudne do rozwiązania, gdyż oprócz przygotowania zawodowego, musi szkoła dać młodzieży wykształcenie ogólne.

By praca nie nużyła, musi również budzić zainteresowanie uczenic, odpowiadać wrodzonym uzdolnieniom i zamiłowaniom. Dlatego też do szkoły zawodowej powinno się skierowywać jedynie te uczenice, które do zawodu mają zdolności, zamiłowanie, interesują się nim. W tym kierunku brak dziś należytego zrozumienia. Często rodzice do szkoły zawodowej skierowują dziecko, które już w innych szkołach nie mogły się utrzymać, choć nie okazuje do danego zawodu najmniejszych zdolności i zainteresowania.

Pozatem ważnymi czynnikami ze względu na zmęczenie w szkole zawodowej są:

1) wiek dzieci — szkoły zawodowe przyjmują dzieci około 14-go roku życia, po skończeniu szkoły powszechnej. Dzieci młodsze nuży praca, brak im jeszcze uwagi trwałej, skupionej,
2) metoda nauczania — dostosowana do poziomu umysłowego dzieci,
3) odpowiedni lokal — wentylacja, wygodne krzesła, dobre oświetlenie, urządzenie zapewniające swobodę ruchów.

Tak przy nauce zawodu, jak i przedmiotów ogólno-kształcących w szkole zawodowej trzeba zwracać pilną uwagę na moment nawyknienia, wprawy i zmęczenia, tworzyć nawyknienia fizyczne i psychiczne prawidłowe, prostować błędne, unikać zbyt daleko posuniętej mechanizacji, nie dopuszczać do zbytniego zmęczenia.

(Praca ta stanowi zebranie, zestawienie i uporządkowanie danych, dostarczonych przez wykłady psychologji w seminarjum).

Marja Dudzikówna
absol. z 1930 r. instr. Szkoły Ekon. Handl. w Krakowie.

Kilka uwag o nauczaniu zawodu.

Pierwsza część tej pracy wygłoszona była na II-gim Zjeździe Stow. Absolwentek, podajemy ją więc tylko w streszczeniu, ponieważ jest już znana czytelniczkom Informatora. Drugą część zamieszczamy in extenso.

I.

(Streszczenie).

W pierwszych miesiącach nauczania, bardzo dużo czasu zużywałam na wyjaśnienie uczenicom kroju. Rysowałam różne djagramy i wychodziłam po lekcji z tem smutnem przekonaniem, iż uczenice dobrze danego kroju nie zrozumiały.

Z czasem zauważyłam, że uczenice odpowiadają z większem zrozumieniem, gdy dana sztuka bielizny została już wykonana. To mnie naprowadziło na nowy sposób prowadzenia kroju. Polecam uczenicom, by po dokładnej obserwacji modelu, zachowując proporcję, daną formę spróbowały wykrajać z papieru, jak umieją najlepiej.

Uczenice wycinają tak długo, dopóki nie uzyskają pożądanej formy. W ten sposób oswajają się z formą danego przedmiotu. Następnie wieszam na tablicy jasny i przejrzysty djagram. Polecam uczenicom, by złożyły i wycięły leżący przed niemi kawał papieru, który wyobraża materjał. Teraz dopiero omawiam djagram. Naprowadzam na potrzebne miary, opierając się na uszytej sztuce, każdą miarę uzasadniam, aby uczenica łatwiej zrozumiała i lepiej zapamiętała konieczność i sposób ścisłego brania miary.

Lekcję kroju poprzedza lekcja o proporcji. Pokazuję różne przedmioty i polecam kilkakrotnie je pomniejszyć, tak aby stosunek linij był zachowany. Taki sposób prowadzenia kroju czyni zadość postulatowi pedagogiki, że punkt wyjścia lekcji stanowi obserwacja i samodzielna interpretacja tej obserwacji przez dzieci, objaśnienia nauczycielki nie są narzucone, lecz zjawiają się wtedy, gdy dziecko spróbowało już samo rozwiązać zagadnienie i zetknęło się z jakąś trudnością.

Obserwacja moich uczenic potwierdza, że pobudza to twórczość a zatem i zainteresowanie uczenic.

II.

(in extenso)

Niejednokrotnie poruszana była sprawa wprowadzenia systemu pracownianego do szkolnictwa zawodowego.

Ponieważ jestem nauczycielką szkoły zawodowej, przeto chciałabym się mojemi obserwacjami podzielić. Jestem zdania, iż pierwszy kurs powinien być poświęcony systematycznej i planowej pracy.

Uczenica na pierwszym roku może pracować wolno, ale musi się nauczyć wykonywać swą robotę tak dokładnie, że aż pedantycznie. W drugim roku nauczania, uczenica musi już pracować szybciej, czyli nabierać wprawy w pracy. Trzeci rok hafciarstwa czy bieliźniarstwa może już być poświęcony na pracownię.

Dwa lata nauczania i rok pracowni stanowiły dopiero kurs skończony.

Aby jednak uczenice na pierwszym roku zrozumiały, iż robotę należy szybko i starannie wykonać, zaprowadziłam już poprzednio w szkole praktykowane t. zw. roboty terminowe, w zakresie programu przerobionego przez uczenice. W ten sposób, co pewien okres czasu powtarzamy robotę, już poprzednio, jako planową wykonaną.

Pierwszą robotą terminową w mojej klasie był jasiek. Robotę wyprzedziła pogadanka o znaczeniu punktualności wogóle, a w szczególności dla pracownicy, o pojęciu terminu. Uczenice bardzo intenzywnie pracowały, wykonując jasiek przeciętnie w czasie 5 razy krótszym, niż to miało miejsce przy normalnej pracy w klasie. Robota była dobrze wykonana, 8 uczenic wykonało ją bardzo dobrze, 10 dobrze, 4 dostatecznie, 1 niedostatecznie w czasie nadspodziewanie krótkim. Uczenice jednak były bardzo zmęczone i wyczerpane, pracowały bowiem bardzo nerwowo.

Robotę odbierałam nie w charakterze nauczycielki, lecz klientki, wyrażając swe zadowolenie lub niezadowolenie. Zwracałam baczną uwagę na sposób uszycia i wykończenia danej sztuki, nie używając przytem notesika.

Uczenice, po wykonaniu roboty terminowej zrozumiały, iż przez powtarzanie tej samej pracy człowiek nabiera wprawy. To nasunęło mi myśl przeprowadzenia pogadanki o „Organizacji pracy w pracowniach".

Pod koniec roku szkolnego wprowadziłam jako robotę terminową wykonanie kombinacji.

Uczenice na podstawie znanej i uszytej koszuli francuskiej zmodelowały kombinację według żurnalu. Zależało mi na przekonaniu uczenic, iż na podstawie znanego modelu można różne potrzebne fasony wykonać. Ta robota poszła dużo trudniej niż uszycie jaśka, uczenice intenzywnie pracowały, potem mi oznajmiły, iż nie będą się już bały szycia ani kroju. Nauczyły się bowiem pokonywania trudności przez samodzielne odrobienie modelu i żurnalu. Próbę tę przeprowadziłam pod koniec roku szkolnego, gdyż przypuszczałam, iż niektóre uczenice przestaną uczęszczać do szkoły, a taki eksperyment doda im pewności i otuchy w stosunku do pracy i zachęci do samodzielnego szycia.

Ogólnie jestem zdania, że wprowadzenie robót

terminowych pobudza samodzielność uczenic, wdraża do pracy intensywnej i terminowej, uczy poszanowania czasu. Nie można jednak nadużywać tych prób, gdyż zbyt często stosowane wywołałyby wyczerpanie nerwowe u uczenic. Trzeba pamiętać o tem, że uczenice nasze, przechodzące przeważnie okres dojrzewania, odznaczają się wielką pobudliwością nerwową, są wrażliwe, nieopanowane, niezrównoważone i dlatego łatwiej wywołać u nich wyczerpanie, niż u osób dojrzałych.

Fryda Lauferówna
abs. z r. 1929 — instr. w „Ognisku Pracy"
w Krakowie.

Jeszcze parę myśli o nauczaniu zawodu.

W związku ze sprawą poruszoną w referacie p. Lauferówny pozostają następujące uwagi p. Jadwigi Nowakówny, absol. z r. 1926, nauczycielki Miejskiej Szkoły Rękodzielniczej w Warszawie, zawarte w liście z grudnia roku ub., które dla dalszego wyjaśnienia metodyki nauczania robót przytaczamy poniżej.

(Od. Redakcji.)

Ostatnią robotę na 1-szym kursie przeprowadziłam zupełnie inaczej niż dotąd. Dzisiaj mogę już o niej pisać, bo roboty dobiegają końca, pozostaje jedynie raz jeszcze zebrać spostrzeżenia i omówić je. Dałam uczenicom dwa typy robót do wyboru i podałam w punktach warunki, którym muszą odpowiadać wykonane roboty. Pokazałam i oddałam im robotę danego typu prawidłowo wykonaną, następnie dałam im wszystkie potrzebne okazy i tablice. Dałam im czas na wybór roboty i możność zadawania mi pytań, jeśli czego nie zrozumiały. Cały czas trwania roboty miałam tylko głos doradczy, podsunęłam myśl dzielenia się spostrzeżeniami, — wyboru najlepiej uzasadnionego i logicznego sposobu wykonania danej techniki, lecz samo zestawienie i dobór materjału i bawełny, obliczenie potrzebnej ilości materjału, kolejność czynności i sposób wykonywania nowych ściegów zostawiłam samodzielności i inicjatywie uczenic.

Początkowo nie wiedziały co wybrać, od czego zacząć, — skoro jednak spostrzegły, że nic im nie powiem, zabrały się do pracy i na ogół wywiązały się dobrze z zadania, a co najważniejsze pracowały z ogromnem zainteresowaniem i przejęciem. Wiele uczenic wykazało dużo spostrzegawczości, zaradności, samodzielności, pomysłowości. Uczenice zdolne robiły nietylko dobrze, ale i szybko. Obok tych były i takie (dwie), które nic z siebie wydobyć nie mogły. W klasie było wielkie ożywienie.

Zdaję sobie sprawę, że musiałam popełnić trochę błędów i mają moje lekcje złe strony, lecz nie zniechęca mnie to, bo wydaje mi się, że stopień zainteresowania, z jakiem uczenice pracowały, duży, samodzielny wysiłek myślowy, z konieczności większy niż zazwyczaj, możność bezpośredniego i indywidualnego wypowiadania się każdej uczenicy w pracy, są takiemi wartościami, dla których chciałabym podobne próby przemyśleć lepiej i przeprowadzić. W podobny sposób chciałam przeprowadzić na 3-cim kursie naukę haftu złotego. Gromadzę w tym celu pisma, książki, materjały, nici złote i srebrne, ale brak mi wielu rzeczy i mocno jestem tem strapiona.

Kochane Koleżanki!

Przedstawiam Wam tutaj krótki rys mej pracy w harcerstwie i proszę o trochę cierpliwości z Waszej strony, aby go przeczytać do końca, a mam wrażenie, że to zachęci Was do podzielenia się z innemi Koleżankami obserwacjami ze swojej pracy społecznej.

Harcerstwo, jak Wam wiadomo, jest systemem wychowawczym, dążącym do wyrobienia możliwie jak najlepszego i najpełniejszego człowieka. Daje ono skuteczne i pociągające środki wychowania fizyczno-sportowego, a różni się tem od wielu innych organizacji podobnego typu, że stara się urobić moralną stronę młodzieży, stawiając jej bardzo wysoki moralny ideał, ujęty w prawie harcerskiem.

Drużynę harcerską, którą obecnie prowadzę założyłam w r. 1926 we wrześniu. Ponieważ przedtem harcerką nie byłam, praca szła mi początkowo dosyć trudno. Korzystałam ze wskazówek koleżanki harcerki, a wielką pomoc stanowiły dla mnie podręczniki harcerskie, które tak mnie interesowały, że poprostu nie czytałam, lecz wchłaniałam je w siebie.

Drużynę zawiązałam wśród dziewczynek szkoły powszechnej, w której uczę. I garstka tych chętnych uczenic, dosyć inteligientnych, pilnie uczęszczała na zbiórki, które początkowo odbywały się w szkole. Później dziewczynki te przyciągały do drużyny inne, ze szkoły wydziałowej z Katowic. Harcerstwo podobało się im, ale nie rozumiały dlaczego.

Dopiero 15. marca 1928. r. zgłosiłam drużynę, która liczyła 24 druhen Komendzie Chorągwi Żeńskiej w Katowicach i od tego czasu została ona uznana za harcerską. Żeby zachęcić tę małą garstkę do harcerstwa, początkowo tylko bawiłam się z niemi, zwracając uwagę na charakter zabawy, zachowanie się i na sposób odnoszenia się do koleżanek. Później pokazywałam i przeprowadzałam łatwe ćwiczenia dla kształcenia zmysłów i to tak podobało się moim harcerkom, że na każdej następnej zbiórce same przypominały mi o tych ćwiczeniach, prosząc o coraz trudniejsze.

Aby zwalczać swe wady, dziewczynki zaczęły prowadzić dzienniczki, które do dziś dnia prowadzą, a które są właściwie króciutkim rachunkiem sumienia. — W dzienniczkach tych notują, co złego, lub dobrego zrobiły w każdym dniu. — Przeglądając je zauważyłam zmiany na korzyść; niejedna, która więcej pracuje nad sobą pozbyła się najgorszej swej wady.

Celem kształcenia charakteru druhny robią je-

szcze co roku w dniu uroczystości Patronki Drużyny, Józefy Joteyko, ogólne postanowienie obowiązujące całą drużynę i obierają sobie jako cel n. p. sumienność, dokładność w spełnianiu obowiązków; do osiągnięcia tego wytrwale dążą przez rok. Prócz tego każdy z zastępów, a jest ich trzy, robi także dla siebie postanowienie, które mimo napotykanych trudności pownino być w czyn wprowadzone. Tak więc uroczystość Patronki Drużyny jest sprawdzaniem, co już osiągnięto, a nad czem należy jeszcze pracować.

Dla bliższego współżycia urządzam „Wieczorki harcerskie", na których harcerki mają możność popisywania się tem, co same wymyśliły i przygotowały i ogromnie się cieszą, jeśli w oczach moich widzą uznanie. Dla zapoznania ich bliżej z życiem harcerskiem urządziłam w r. 1928. w czasie wakacyj kolonję harcerską w pięknej górskiej okolicy w Skawinkach koło Lanckorony. Dziewczynkom, zwłaszcza mniej wyrobionym, niebardzo podobał się rozkład dnia na poszczególne zajęcia i rozrywki, punktualność i karność jaka obowiązywała, a zwłaszcza wykonywanie przez nie same wszystkich prac gospodarskich, a więc także obowiązek przygotowania przez dwie druhny posiłków dla całej drużyny. — Wkrótce jednak tak polubiły tryb życia na kolonji, że po powrocie z pierwszej kolonji harcerskiej z ochotą zabrały się do pracy, aby zasłużyć sobie na drugie takie wakacje. —

Gorzej przedstawiają się sprawy materjalne drużyny. Druhny bowiem są przeważnie dziećmi biednych górników, lub robotników fabrycznych, i mimo najlepszych chęci nie zawsze mogą złożyć parę groszy miesięcznie. — Przyczyna leży po części także i w tem, że przyzwyczajone „tylko brać" nie chcą wypełniać nawet drobnych świadczeń, co naturalnie staram się u nich wykorzenić. Sprawienie mundurka, czy jakaś dalsza wycieczka, lub wyjazd na kolonję, które są połączone z kosztami, sprawiają im duże trudności. Umundurowanych druhen jest tylko tyle, ile mundurków zakupiłam sama własnym kosztem. Kilka ambitniejszych dziewczynek w drużynie stara się w jakikolwiek sposób zapracować na mundury, by nie przyjmować ofiar odemnie, lub Koła Przyjaciół Harcerstwa, które przy drużynie harcerskiej założyłam. Czasami dziewczynki korzystają z pożyczki, którą po parę groszy miesięcznie spłacają. Pieniądze te zarabiają przez sprzedaż flaszek, czy papieru i tp. Praca zarobkowa idzie jednak marnie, bo druhny rozporządzają za małą ilością czasu, by móc dokładnie wykonać pracę przeznaczoną na zarobek, jak n. p. oprawianie książek, lub koszykarstwo, które wprowadziłam do swej drużyny. Oprócz pracy szkolnej mają one do spełnienia ciężkie nieraz obowiązki w domu, od których odrywać ich nie wolno, w myśl choćby prawa harcerskiego wymagającego uczciwego spełniania obowiązków w domu i w szkole, a potem spędzania czasu dla swej przyjemności. — Wszystkie bowiem zbiórki, nawet organizowane tylko w celu pracy zarobkowej połączone są zawsze z przyjemnościami, tak, że uczestniczki siedziałyby razem, choćby do późnego wieczora. — Druhenki moje nietylko starają się o rozrywki dla siebie, ale chcąc zrobić przyjemność innym dzieciom, urządzały dla nich w każdym roku „choinkę" i „gwiazdkę". Praca społeczna w mojej drużynie polega też na niesieniu pomocy chorym bez opieki, pomocy w przygotowaniu się do lekcyj dla koleżanek mniej zdolnych i na staraniach o ładny wygląd pomnika „Powstańców".

W nagrodę za swoje dobre chęci i starania drużyna moja pojechała w lipcu r. 1929 znów na kolonję do Wielkich Górek koło Skoczowa w Zachodnich Beskidach. Ta druga kolonja dzięki dość znacznym zasiłkom otrzymanych z Koła Przyjaciół Harcerstwa, a także i pewnej subwencji z Zarządu Oddziału w Katowicach, była liczniejsza od poprzedniej.

Bardzo miło i wesoło przepędziły druhny czas wśród pól i lasów, w orzeźwiającem powietrzu górskiem. Rano, zawsze uśmiechnięte, wstawały szybko z dobrem postanowieniem, by po 5-cio minutowem ubraniu odśpiewać „hejnał poranny", a potem gimnastykować się i pluskać w zimnej przejrzystej wodzie Brennicy. Kąpiel ta, zawsze orzeźwiająca, wprawiała wszystkie kolonistki w całodzienny dobry humor.

Do nastrojów radosnych przyczyniły się miłe rozrywki, jak: zbieranie poziomek, malin, borówek i grzybów. Druhny poznały też dużo ziół leczniczych, zbierały je i suszyły. Prócz niedalekich wycieczek zorganizowałyśmy parę większych, jak do Brenny, Równicy i Ustronia na Śląsku.

Dla propagandy harcerstwa drużyna bierze udział w defiladzie na wszystkich uroczystościach narodowych i występach na wieczornicach. W tym samym celu urządziłyśmy w marcu bezpłatną Wieczornicę Harcerską, która rzeczywiście dobrze nam się udała. Wogóle dobrych chęci moje dziewczynki okazują dużo a także nie brak i wcielania tych dobrych myśli w czyn, o ile naturalnie ich słabe siły na to pozwalają.

Widzicie więc Koleżanki z powyższego, że praca harcerska w drużynie choć nieraz mozolna, wymagająca w niejednym wypadku dużo ofiar i zaparcia się siebie, obfituje w plony i codzień staje się radośniejszą.

Stanisława Motołówna
absolwentka z r. 1925. nauczycielka
Szkoły powszechnej w Ligocie Pszczyńskiej.

—§O§—

Komunikaty.

PROGRAM TYMCZASOWY

egzaminu kwalifikacyjnego z nauki zawodowej dla absolwentek Seminarjum krawieczczyzny:

1) Znajomość obowiązującego kroju.

2) Umiejętność dostosowania obowiązującego kroju do wymagań mody.

3. O ile kandydatka, na podstawie swojej praktyki doszła do udoskonalenia, lub też uproszczenia obowiązującego systemu kroju, praktycznie zademonstruje te zmiany i uzasadni ich racjonalność.

Jako sprawdzian powyższych punktów: a.) wykona kandydatka fason sukni i płaszcza, wyznaczony przez egzaminatorkę (modele z papieru), b.) odszyje w razie potrzeby kilka szczegółów odnośnie do zmodelowanych fasonów, n. p. odszycie klapy, kołnierza i t. p.

Inne przedmioty według programu dla Sem. Gospod. i Haftu.

Wesołe chwile życia szkolnego: „Gustaw" (w IV. cz. Dziadów) zdradza objawy choroby umysłowej ale napił się wody i to mu przeszło".

Notatki bibliograficzne.

Informator poleca koleżankom następujące dzieła do uzupełnienia ich wykształcenia ogólnego, nauczycielskiego i fachowego.

1. Kształcenie postępowania — Studjum psychologiczne — Dr. I. B. Saxby — Książnica — Atlas 1928 r.

Dzieło to w formie wyjątkowo lekkiej i przystępnej omawia zagadnienia impulsów, odruchów i nawyknień, jako podłoża, na którem kształtuje się charakter ludzki. Autor uwzględnia i wyjaśnia freudowską teorję powstawania kompleksów w nieświadomości i oddziaływania na te kompleksy. Po rozpatrzeniu psychologji wzruszeń, przystępuje do zagadnienia kształcenia charakteru i do psychologji wieku młodzieńczego. Książka Saxby'ego stanowi niezmiernie pożądaną lekturę uzupełniającą do naszego studjum „Z psychologji dziewczęcej", oraz do artykułu p. Dudzikówny „Nawyknienie, wprawa i zmęczenie w działalności szkoły zawodowej" i do przydziału „Osobowość, jako cel wychowania".

2. Świat kobiecy — Marja Grossek-Korycka.

Jest to praca będąca owocem długiego doświadczenia życiowego i przenikliwej obserwacji zjawisk życia. Porusza wszystkie rany, bolączki, tragedje życia kobiecego, nie waha się przed odsłonięciem wszystkich najtajniejszych i najniższych zarazem tajników kobiecego serca, lecz czyni to wszystko z miłością i z chęcią uleczenia ran tego serca. Książka Grossek-Koryckiej łaczy się ściśle z działem Giny Lombroso „Dusza Kobiety".

3. **Wiadomości z anatomji i fizjologji** — Dr. Marja Tołwińska — S. Jakubowski — Lwów 1930. — Dział higieny opracował prof. Dr. Witold Gądzikiewicz i dział antropologiczny opracował prof. Dr. Jan Czekanowski.

Książka ta stanowi ciekawą pod względem metodycznym próbę połączenia wiadomości z anatomji i fizjologji człowieka z antropologją, higjena i anatomją porównawczą. Wiadomości z wszystkich tych dziedzin mają się skojarzyć razem i wytworzyć w umyśle uczucia zwartą strukturę. Nauczanie anatomji i higjeny nie ma być zbiorem wiadomości opanowanych wyłącznie tylko pamięciowo, ukształtowanie i funkcjonowanie każdego narządu może być wyjaśnione ewolucyjnie przez rozpatrzenie kolejnego rozwoju tego narządu u niższych zwierząt. I tak np. rozpatrując budowę mózgu ryby, płaza, gada, ptaka, ssaka, dochodzimy logicznie i bez wysiłku do zrozumienia budowy mózgu ludzkiego. Ten rozwój ewolucyjny i embrjologiczny poszczególnych narzadów wyjaśniają nam od jednego ruchu oka niezwykle przejrzyste i wymowne rysunki. Niejedno zagadnienie zawiłe, które w pracy nauczycielskiej napotyka na wielkie trudności, jest tutaj wyjaśnione przy pomocy paru mocnych, zdecydowanych linji, które z łatwością mogą być przeniesione na tablicę szkolną.

Wyszły z druku książki:

1) Dr. M. Bircher-Benner u. Dr. Max Edwin Bircher - Früchtespeisen u. Rohgemüse - Zurich u. Leipzig.

2) Berta Brupbacher-Bircher — Das Wendepunkt - Kochbuch - Zurich u. Leipzig.

Współpracownicom Informatora nie są bliżej znane powyższe książki, wiadomo tylko, że Dr. Bircher z Zürichu jest wybitnym propagatorem racjonalnych metod odżywiania.

Ostatnie dwa numery międzynarodowego pisma „L'enseignement ménager" (Nr. grudniowy i lutowy) przynoszą nam wiele ciekawego materjału. W numerze grudniowym znajdujemy wyniki ankiety międzynarodowej, przedsięwziętej w celu zbadania czasu pracy gospodyni wiejskiej w różnych porach roku i w różnych krajach. Między odpowiedziami z różnych stron świata wyróżniają się swą dokładnością i ciekawem ujęciem zagadnienia harmonogramu pracy polskiej gospodyni opracowanem przez p. Marję Karczewską, przewodniczącą Związku gospodarczego Wykształcenia Kobiet.

Oprócz tego we wspomnianych numerach znajdujemy niezwykle ciekawy referat p. Bernège o stanie gospodarstwa domowego w Stanach Zjednoczonych. Dowiadujmy sę z niego, że cały ustrój gospodarczy domu amerykańskiego podporządkowany jest postulatom higjeny i naukowej organizacji pracy. Smakowitość potraw musi ustąpić postulatom teorji witaminowej; główną troską amerykańskiej gospodyni nie jest kuchnia smaczna, lecz racjonalna i oparta na produktach najlepszego gatunku.

Podobnie i w innych dziedzinach gospodarstwa na plan pierwszy wysuwa się czystość, porządek i oszczędność czasu, nie zaś piękno i precyzja wykonania. Stąd — szczegół charakterystyczny — w domach amerykańskich nie spotyka się maszyny do szycia, bowiem na szycie i naprawianie w domu zdaniem Amerykanek szkoda czasu. „Niema żadnego możliwego porównania między wartością dobrego humoru a wartością podartej pończochy" mówi p. Bernège na podstawie swych amerykańskich obserwacji.

Pracę amerykańskiej gospodyni domu ułatwiają liczne przyrządy i maszyny — w Europie zbyt kosztowne, w Ameryce dostępne nawet dla przeciętnych rodzin robotniczych. Gospodyniom amerykańskim służą radami, pośredniczą między niemi i ich dostawcami, oceniają wartość pojawiających się na rynku handlowym przyrządów, aparatów, porduktów, preparatów specjalistki z wykształceniem gospodarczem akademickiem. Ameryka bowiem, a za jej przykładem i Anglja posiadają przy uniwersytetach studja gospodarcze, wydające dyplomy inżynierskie gospodarstwa domowego. Kobiety, posiadające te dyplomy zajmują rozliczne, wysoko wyngaradzane stanowiska społeczne.

Z innego artykułu w omawianem piśmie dowiadujemy się, że w New Yorku została obecnie uruchomiona gospodarcza szkoła uniwersytecka, która jest Ogniskiem, zamieszkałem przez akademiczki. Gospodarstwo tego Ogniska jest w rękach studentek, które przechodzą kurs nabywania produktów spożywczych, materjałów odzieżowych, mebli itd. Wszystkie wspomniane pouczenia są prowadzone przez profesorów uniwersytetu, odbywają się zaś w wielkich magazynach, składach, warsztatach i targowiskach New Yorku.

Wiadomości Koleżeńskie.

Stanisław i Józefa Albińscy

mają zaszczyt zawiadomić o ślubie swej córki

Zofji

z panem

Romanem Smereczyńskim

Franciszek i Marja Smereczyńscy

mają zaszczyt zawiadomić o ślubie swego syna

Romana

z panną

Zofją Albińską

który odbędzie się w kościele parafjalnym św. Marka w Krakowie dnia 31-go stycznia 1931 r. o godz. 10.30 rano.

Kraków, ul. Lenartowicza L. 7.

Kraków, Aleja Krasińskiego L. 28.

Stowarzyszenie Absolwentek przesyła serdeczne pozdrowienie koleżeńskie i życzenia pogodnego szczęścia przy ognisku domowem.

—§O§—

P. Augustyna Witwicka, absolwentka z r. 1930 ukończyła pracę na półrocznym kursie gospodarczym w Brusach na Pomorzu, od półrocza zamierza objąć pracę na jednym z kursów gospodarczych, organizowanych przez Państwową Szkołę Zawodową Spisko-Orawską w Nowym Targu.

—§O§—

P. Bronisława Wryczanka dnia 20. stycznia zakończyła kurs haftarstwa w Bzowie na Pomorzu. Jest to już drugi kurs haftarstwa przeprowadzony na Pomorzu przez p. Wryczankę.

—§O§—

P. Aniela Pieprzycówna, która z powodu choroby nie mogła skończyć Seminarjum Krawieczczyzny w oznaczonym terminie, złożyła egzamin dojrzałości dnia 15. grudnia 1930. r. i od 1. stycznia 1931. r. objęła posadę instruktorki krawieczczyzny i rysunków w Szkole Zawodowej Żeńskiej „SAMOPOMOC" w Sandomierzu.

—§O§—

Z pośród absolwentek z r. 1930 objęły posady instruktorskie od czasu ukazania się ostatniego numeru Informatora:

P. Marja Figwerówna przeprowadziła 6-cio tygodniowy kurs krawieczczyzny w Podstolicach k/Wieliczki.

P. Stefanja Ostrowska w szkołach zawodowych dokształcających w Warszawie.

P. Sabina Nasiadkówna objęła stronę gospodarczą świetlicy dla robotnic Państwowego Monopolu Tytuniowego w Warszawie.

—§O§—

Dnia 28. grudnia zmarł we Lwowie
opatrzony św. Sakramentami
śp. BRONISŁAW CZERNY
Oficer Orderu Polonja Restituta - Naczelnik Wydziału Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lwowskiego.

Cześć pamięci zacnego człowieka, mądrego obywatela.

W kościele Sióstr Sercanek w Krakowie zostało odprawione szkolne nabożeństwo żałobne za zmarłego ojca długoletniej nauczycielki Seminarjum Gospodarczego.

Redaktorka odpowiedz. Dyr. M. Strasburger, Kraków, Syrokomli 21
Drukarnia „Renaissance", Kraków, Zielona 23. Tel. 119-05.